



Danuta Mikołajczyk

część I z II

Sygnatura notacji: **N0225**

Data nagrania: **09.03.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Danuta Mikołajczyk: Jestem Danuta Mikołajczyk. Mieszkam w Stanach. Bardzo często odwiedzam Polskę i bardzo tu dobrze się czuję.

Leszek Rysak: W jaki sposób poznała pani Stanisława Mikołajczyka?

Danuta Mikołajczyk: Po raz pierwszy poznałam teścia w 1956 roku, w styczniu, jak znajomy rodziców moich... Ja mieszkałam w stanie w Massachusetts z rodzicami. Byliśmy zaproszeni do Waszyngtonu, w stolicy, na wizytę taką kompletnie prywatną. Z tym, że tatuś należał do grupy PSL-u, bo były te grupy nie tylko w Stanach, ale w Europie i tak dalej. I właśnie ktoś tam zaprosił rodziców, żeby przyjechać do Waszyngtonu i właśnie wtedy zamieszkaliśmy nawet u Stanisława Mikołajczyka. Bo to się stało tak, że tam właściwie był mój teść i jego syn Marian i jeszcze dwóch panów, którzy mieszkali razem, bo mój teść był już od pięciu lat wdowcem. I tak że tam zamieszkaliśmy na te trzy dni, zdaje się. No i poznaliśmy, poznałam Stanisława Mikołajczyka, jego syna Mariana, pana Pawła Zaleskiego, który bardzo blisko współpracował jeszcze z Polską i właściwie był w Polsce, wrócił do Polski w 1945 roku i razem nawet uciekli w 1947. Tak że i on jeszcze żyje, jeszcze go widuję często i właśnie on też tam był. Byliśmy tylko ze trzy dni i wróciliśmy. I dopiero gdzieś tam w maju Marian Mikołajczyk zaczął pisać do mnie. No w tamtych czasach to nie było, my w ogóle nie mieliśmy telefonu, więc nie było takiego dzwonienia szybkiego, tylko trzeba było w listach. I znowuż byliśmy zaproszeni na jakiś bal w maju i z rodzicami przyjechałam, żeby uczestniczyć. I na końcu lipca było, zaręczyliśmy się i drugiego sierpnia było wesele. Było wesele w stanie Massachusetts w Salem, miasteczku. I przyjechali, właściwie naturalnie był to 1956 rok, więc bardzo, bardzo był trudny, do pewnego tylko wiadomo, bardzo trudny rok

i czas dla Stanisława Mikołajczyka. A w międzyczasie my, właśnie było wesele planowane. Więc on i przeżywał tę sytuację w Polsce, a w międzyczasie wyglądało, że bardzo się cieszył, że syn się żeni i że będzie miał jeszcze jakąś kobietę w domu, bo jak już po ślubie, to ją przeprowadziłam się i właściwie razem mieszkaliśmy od samego początku ze Stanisławem Mikołajczykiem, aż do jego śmierci. Więc byliśmy razem 10 lat. I on umarł w domu w naszych ramionach, bo to było rano przed pracą i posłyszeliśmy, że on, jakiś hałas z jego sypialni, żeśmy podlecieli, on chciał wstać i upadł, i nagle zmarł. Bardzo, bardzo szybka była śmierć.

Leszek Rysak: Jak wyglądał dom państwa w czasie, kiedy mieszkaliście ze Stanisławem Mikołajczykiem?

Danuta Mikołajczyk: My mieszkaliśmy w domu, który teść kupił w 1948 roku. On właściwie jak uciekł z Polski, z powrotem do Anglii, to wtedy wyjechał na tylko parę tygodni do Stanów i szukał właśnie domu, gdzie mógłby właśnie przywieźć żonę, która była po tych obozach w bardzo złym stanie zdrowia, no i syna. I zawsze potrzebował miejsca na jakieś biuro w domu, bo miał biuro w Nowym Jorku i w Waszyngtonie samym, ale w domu tak samo. Więc tam było dosyć miejsca i wrócił z powrotem do Anglii i razem w trójkę przyjechali, żeby właśnie w tym miejscu, w tym domu mieszkać i mieszkali w samym Waszyngtonie, w stolicy Stanów. Ale mieszkaliśmy tam tylko dwa i pół lata, i właściwie też zdecydował, że lepiej byłoby wyprowadzić, bo była wielka zmiana w ogóle, ludzie się sprzedawali, wyprowadzali się i on zdecydował, że powinniśmy troszeczkę za miasto wyprowadzić i wtedy właśnie wyprowadziliśmy się do stanu Maryland, który jest na granicy. Szukaliśmy domu każdą niedzielę, wyjeżdżaliśmy, bo było to, że znów on potrzebował miejsca na małe biuro, strasznie dużo książek miał, dużo różnych innych papierów i tak dalej. Poza tym dwie osoby zwykle przychodziły na co dzień, jego sekretarz Tadeusz Paul i pan Paweł Zalewski, no i jego sekretarka, która wtedy właśnie, starsza pani, Stanisława Modelska, była żoną polskiego generała. Więc potrzebowaliśmy miejsca po prostu dla tych ludzi, a poza tym chcieliśmy taki dom, żeby my z mężem, Markiem [Marianem], mieliśmy część domu, żeby można było wejść i wyjść, żeby im nie przeszkadzać albo oni nam. Znaleźliśmy taki dom i było bardzo nam wygodnie, mieszkaliśmy tam 42 lata.

Leszek Rysak: I gdzie on się znajdował?

Danuta Mikołajczyk: To było w Chevy Chase w Maryland.

Leszek Rysak: Tutaj już widać od razu, że mamy dwa obszary, prywatny, tak jak dom, prywatny i publiczny, związany z działalnością pani teścia. Jak wyglądał dzień pani teścia?

Danuta Mikołajczyk: On rozpoczynał się wcześniej, mimo tego, że on najczęściej siedział, bo zawsze było coś do załatwienia, pisania, w ogóle siedzieli często do 3:00 godziny nad ranem, kawa i papierosy, bo trzeba było coś dokończyć, coś napisać, bo zawsze w ostatniej chwili gdzieś tam ktoś zadzwonił i coś było potrzebne, ale wstawał raczej wcześniej. Pierwsza rzecz u teścia było, że on miał przynajmniej z pięć, sześć gazet amerykańskie, New York Times, Washington Post i inne, które musiał przejrzeć, zanim nawet garnuszek kawy wypił. I zawsze żeśmy się śmieli z niego, bo on siedział w fotelu i te, które przeczytał, były wszystkie naokoło na podłodze. Ale on bardzo szybko czytał i nadzwyczajnie umiał spojrzeć na jakikolwiek artykuł i wyciągnąć z tego artykułu to, co było najważniejsze

i miał nadzwyczajną pamięć, żeby to wszystko zapamiętać, z której gazety, co tam pisało i tak dalej. Tak że to było pierwsze, później było śniadanie, później właśnie przyszła ta sekretarka i zaczął się taki dzień roboczy, pisanie, odpowiadanie na korespondencję. Mój teść był od samego początku, ja nie pamiętam, w którym to roku, bo mnie wtedy nie było, ale stworzył on z tymi wszystkimi też wodzami krajów pod żelazną kurtyną z innych krajów, tych było, nie wiem, ich pięciu czy sześciu, tę Międzynarodową Unię Chłopską. I od samego początku on został prezesem i był tym prezesem do końca. Większość tych liderów, liderzy ci mieszkali w okolicy tam, Waszyngtonu, więc większość z nich, znałam ich i bardzo, bardzo, naprawdę blisko współdziałali, bo im chodziło o to, że trzeba światu, Ameryce specjalnie, dać znać, co jest komunizm i w ogóle, jak jest źle ludziom i trzeba po prostu pozbyć się tego, trzeba było ich przekonywać, trzeba było im dawać, dać informacje i uważali, że razem, jako grupa, to będzie po prostu więcej znaczyło, niż każdy kraj próbowałby sam na te tematy pisać.

Leszek Rysak: To zaczynamy po śniadaniu pracę, pisanie listów, korespondencja, co dalej? Jak wyglądał dalej dzień?

Danuta Mikołajczyk: No dużo, dużo zawsze było, nie na co dzień, ale bardzo, bardzo często ktoś przychodził na jakieś spotkanie, nie tylko z okolicy, ale z daleka, gdzieś ktoś przyjeżdżał, różne spotkania, też często, często był wołany przez rząd amerykański, żeby od niego się dowiedzieć, co on myśli o sytuacji jednej czy drugiej, cokolwiek się działo tego, więc często były takie właśnie spotkania na kongresie. A poza tym on dosyć dużo jeździł właściwie, bo miał biuro w samym mieście tej Międzynarodowej Unii Chłopskiej w mieście Waszyngton, a poza tym było biuro w Nowym Jorku i on zwykle raz w tygodniu jeździł na dwa-trzy dni i wracał. Tak że, no i najczęściej, bardzo często był zapraszany na różne takie nawet dożynki w Chicago czy tam coś innego w Belgii, czy coś tego, zawsze go zapraszali, on bardzo dużo podróżował. On nawet był, krótko przed moim wejściem powiedzmy do tej rodziny, był zaproszony przez Japończyków do Japonii, żeby właśnie chcieli wysłuchać jego poglądy o gospodarstwie i tego, tak że to był dosyć długo, ale to było przed moim wprowadzeniem.

Leszek Rysak: Dobrze, ale to nadal jeszcze nam nie mówi o tym, jak wyglądał dzień w domu, czyli...

Danuta Mikołajczyk: Mąż i ja też pracowaliśmy, więc nas nie było cały dzień, ale też właśnie miał tę sekretarkę, sekretarza i właściwie dużo może więcej nie mogę powiedzieć, co działo się w ciągu dnia, bo często mieli kogoś na nasz lunch – w Polsce – obiad, ale zwykle dawali sami radę, ja się w to nie włączałam i właściwie ciągle jakieś artykuły pisałam, ciągle były, cokolwiek się stało w Polsce, czy w jakimś innym kraju właściwie z którymi współpracowałam w tej Unii, to zawsze trzeba było coś napisać do gazety, coś tam do kogoś, więc i te wyjazdy, tak że właściwie do pewnego stopnia był zajęty i zawsze tylko myślał o Polsce, zawsze tylko przeżywał to, co się tutaj działo, zawsze taki był, no, jak cokolwiek wyszło, to bardzo zamyślony, zawsze... Jest bardzo trudno komuś i ja to odczuwałam, że chciałby dużo zrobić, ale w tej sytuacji jest trudno, będąc poza krajem i tylko mógł pisać i dawać znać światu, że komunizm nie jest władzą, która powinna być nad ludźmi jakikolwiek czas.

Leszek Rysak: A ja będę wracał do tego dnia, bo już skończyliśmy lunch, jest popołudnie, a teraz wieczór, wieczorem to już państwo wracali z pracy.

Danuta Mikołajczyk: Wieczorem wracaliśmy z pracy, dosyć często wracaliśmy i tatuś mówił: „O, będę miał dwie czy trzy osoby na obiad dzisiaj”, to pędziliśmy, na szczęście mąż, na ogół wszystko robiliśmy razem, więc mąż na przykład nakrywał stół albo biegł do sklepu, bo trzeba było dokupić i tak dalej, się robiło obiad szybko i dla mnie osobiście to była nauka, każdy raz jak kogoś mieliśmy takiego, bo ja byłam bardzo młoda jak wyszłam za mąż i teraz mi przykro mówić o tym, ale bardzo mało wiedziałam o polityce, więc te wszystkie spotkania teścia z ludźmi w domu, to naprawdę chętnie siedziałam przy stole i słuchałam cokolwiek tego, nigdy, prawie że nigdy nie odchodziliśmy od stołu, czy w ogóle z jakiegokolwiek pokoju z mężem, żeby opuścić, chyba że uważaliśmy, że trzeba teścia i tego gościa opuścić, a tak to zwykle siedzieliśmy, słuchaliśmy, pytaliśmy się i tak dalej, tak że bardzo dużo się nauczyłam i dosyć szybko, bo jak się słyszy od dużo różnych ludzi i ich przejściach, i w ogóle, a jak nie było gości to zawsze, zawsze mieliśmy obiad razem, a niestety, ale i mąż, i teść te pierwsze wiele miesięcy, może z rok, prawdopodobnie bardzo cierpieli, jeżeli chodziło o jedzenie i gotowanie, bo ja w ogóle nie umiałam gotować i dopiero musiałam się nauczyć, ale byli obaj wspaniali, bo zawsze odchodzili od stołu, jeden i drugi dziękował mi za kolację czy tam śniadanie i nie krytykowali właściwie mnie nigdy, z tym, że ja byłam bardzo chętna się nauczyć gotować i piec, i tego, i to wszystko nauczyłam się, zdaje się bardzo dobrze, bo pani Modelska, która przychodziła codziennie, ona fantastycznie gotowała i mówi: „Nie martw się, damy radę razem, ja ciebie nauczę”, a ona miała dwóch synów, nie miała córki, więc ja po prostu, ona była dużo starsza, więc bardzo chętnie chciała się zająć i prawie jak córką i bardzo szybko mnie nauczyła wszystkiego, więc dawaliśmy, już wszystko się poprawiło i zawsze mąż mnie chwalił, ale teść jak najbardziej, bardzo był zawsze dumny, że już kogoś ma, to znaczy dumny, zadowolony, że jest kobieta w domu i że chętnie, naprawdę bardzo chętnie przyjmowałam jego gości cały czas i on był naprawdę bardzo zadowolony z tego czasem do punktu, że się wstydział, bo zawsze tak chwalił wszystko, a to, tamto i jeszcze coś, więc moje życie było wspaniałe z Marianem i Stanisławem. Po kolacji, on naturalnie zwykle, cały dzień nawet, jak był dziennik, to zawsze czy słuchał na radiu, czy patrzył na telewizję, bo on musiał każdą chwilę wiedzieć, co się dzieje, nie tylko w Polsce, ale w całym świecie. Lubił bardzo pójść do kina, żeby się w ogóle odprężyć, zapomnieć o czymś, tu chodził na długie przechadzki. Lubił podjechać gdzieś do jakiegoś sklepu z śrubkami, z gwoździami tego... bardzo go wszystko interesowało, bo on też trochę lubił coś w domu budować, w piwnicy na przykład, bo to był nowiutki dom, jak wprowadziliśmy się, więc piwnica była taka, no, pusta piwnica. Wybudował fantastyczną, wielką taką szafę dla mnie, półki po jednej stronie, ale to było zakryte z drzwiami, żeby kurz nie wchodził i na powieszenie wszystkiego, na położenie wszystkiego i tego dla siebie. Narobił dużo półek właśnie w garażu i w piwnicy, na dużo takich. On zatrzymywał niektóre gazety, że jak musiał później, może zobaczyć co tam pisało, żeby użyć w pisaniu, tak że to było pod ręką po prostu. I tak jak mówiłam na początku, chodził na ogół bardzo późno spać, ale dzień był od rana, zawsze po prostu tego wstał. I dlatego, że podróżował dużo, tak że my byliśmy 10 lat razem, ale prawdopodobnie może to na końcu wyszło, że byliśmy sześć lat czy siedem lat, bo zawsze często był poza domem.

Leszek Rysak: Skoro mówiliśmy o nauce gotowania i chwaleniu przez teścia, to mam pytanie, co najbardziej lubił?

Danuta Mikołajczyk: W jakim sensie?

Leszek Rysak: Co najbardziej, czy były jakieś potrawy, o które specjalnie prosił?

Danuta Mikołajczyk: Potrawy, no flaczki. No i mnie nauczono, że najważniejszy jest rosół do flaczków i doprawa, żeby była troszkę pikantna i tego, on bardzo je lubił. Poza tym naprawdę nigdy, cokolwiek zrobiłam, to nigdy nie mówił, że ja wolę to czy tamto. Mąż mój tak samo, tak że z tego punktu naprawdę nie miałam kłopotu. Inaczej było podobno, bo on, nie pamiętam ile lat po naszym ślubie, dostał cukrzycę, więc lekarz naturalnie mówił, żeby tego, tamtego nie jeść. Ja dietę zaczęłam mieć w domu na kolację, taką żeby była odpowiednia, żeby jemu odpowiadało, ale później ciągle słyszałam, że w ciągu dnia razem ze swoim sekretarzem pojechali sobie do sklepu i kupili to, tamto, jeszcze coś, czego nie powinien w ogóle trącać. I to było dla mnie, nigdy się nie złościłam, tylko ja mówię: „No, proszę, ja tutaj próbuję bardzo zdrowo gotować i tego, a później wy jedzicie do sklepu i kupujecie takie wszystko słone, słodkie, to, tamto”. Poza flaczkami, to ja właściwie, on wszystko lubił, on po pierwsze umiał gotować trochę. I jak ja powiedziałam, że ja w ogóle nie gotuję, to on mówi: „Się nie martw, bo ja dobrą pieczeń robię” i często ją właśnie, tylko że wcześniej opowiadałam, że w tych czasach to nie był żaden kłopot, bo pieczeń po prostu się piekła w tłuszczu, a on specjalnie tak i była chyba dlatego taka dobra.

Leszek Rysak: Dobrze, jeżeli chodzi o kontakty z dziennikarzami, kontakty z politykami, czy pamięta pani z kim konkretnie spotykał się teść?

Danuta Mikołajczyk: Chyba bardzo mało będę mogła powiedzieć na ten temat, po prostu nie pamiętam, no, rząd się zmienia, więc ktokolwiek był w rządzie, demokraci czy republikanie, to wiem, tylko pamiętam, że wszyscy bardzo polegali na jego opinii, więc jedni i drudzy zapraszali go, żeby się dowiedzieć, co on myśli o sytuacji nie tylko w Polsce, ale w wszystkich tych krajach. No nie, naprawdę tak wymieniłam to może nie bardzo.

Leszek Rysak: Jaki plan miał, jeśli chodzi o Polskę? Czy liczył na to, że będzie mógł wrócić do Polski?

Danuta Mikołajczyk: Zawsze. On po prostu nie miał wątpliwości, on nigdy nie wziął amerykańskiego obywatelstwa, on uważał, że to nie to, że to była tylko kwestia kiedy, to znaczy, że komunizm tak jak i inne właściwie władze nigdy nie trwają, to znaczy nie zostają na zawsze, jego nadzieja była zawsze, że to będzie krócej niż dłużej, niestety było dłużej i nie doczekał tego czasu, ale on nigdy nie miał wątpliwości, że to nie zmieni się i bardzo, bardzo przeżywał to, że to, co ludzie musieli w Polsce przeżywać, nie mając jedzenia, ubrać się czy w ogóle, to życie na co dzień, że takie trudne, ale zawsze on wszystkim mówił, że to się skończy, tylko mam nadzieję, że to będzie wkrótce, a nie długo.

Leszek Rysak: Czy Stanisław Mikołajczyk opowiadał pani, dlaczego i w jakich okolicznościach opuścił Polskę?

Danuta Mikołajczyk: On właściwie nigdy nawet synowi tak dokładnie nie powiedział, powiedzmy, czy to łódką jakąś i w jaki tego sposób, tylko tak raczej ogólnie, że po prostu jak się dowiedział jaka jest sytuacja i że prawdopodobnie straci życie i że to nie to rządzi, bo on się nie bał śmierci, on nie bał się w ogóle i to chyba było bardzo wiadome, że w ogóle wrócił w 1947 roku, że się nie bał, z tym, że on zdecydował nie brać żony i syna, że to po prostu zobaczy, co, jak będzie i łatwiej będzie zareagować w każdej sytuacji, nie mając rodziny, więc dlatego oni zostali, no i jak się dowiedział, co się dzieje, bo zdaje się jeden czy drugi taki jakiś polityk w innym kraju już byli zabici i on zdecydował, że to nic nie zrobi dla sytuacji w Polsce, dla innych ludzi, z którymi on współpracuje, czy oni z nim, że lepiej będzie

opuścić, żeby nie robić więcej kłopotów dla współpracowników, którzy już siedzieli w więzieniu i więcej chcieli zaarrestować, i tak dalej, że to chyba byłaby lepsza decyzja. Nigdy w szczegółach nie mówiliśmy dokładnie jak on, w jaki sposób, który dzień, czy tam nocą, czy dniem, na pewno chyba kiedyś było w nocy, tak że szczegółów nie znam.

Leszek Rysak: Czy Stanisław Mikołajczyk wspominał okres, kiedy był premierem rządu polskiego?

Danuta Mikołajczyk: Raczej to słyszałam dużo i właśnie takie bardzo, jaki on był tym niezadowolony, jaki był cały czas w Londynie, że jak jeździł do Roosevelta i wydawało się, że on popiera, że pomoże Polsce i tego, a później się okazuje, że kompletnie coś innego się dzieje. Tak samo przecież ile, dwa razy był u Stalina i niby dobrze, że miał tę okazję pójść i przekonywać go, ale właściwie też był zawiedziony tym, że w oczy ludzie jedno mówią, ale specjalnie więcej z Rooseveltem i Churchillem. Po prostu, że to było bardzo trudne z tego punktu, że on tak jak inni w tym rządzie londyńskim mieli wielką nadzieję i właściwie zawsze mówił, że naprawdę był blisko z Churchillem, spotykał się z nim bardzo często, nawet w takiej sytuacji wspominał, że jak już mąż mój, Marian, jego syn uciekł z Polski w 1943 roku i dotarł do Londynu, i ojciec też nie wiedział do której szkoły można byłoby go posłać. Zwrócił się do pana Churchilla i pyta się: „Co ty myślisz?”, a on mówi: „Co znaczy, co ja myślę? Nawet pytasz się mnie, bo przecież powinieneś go wysłać do tej samej szkoły, gdzie ja chodziłem, do Harrow”. No i tak też zrobił, wysłał Maryka do Harrow i tam skończył właśnie tę szkołę, później poszedł do Cambridge. Było trudno dla niego, że ludzie mogą tak się zmieniać, że w oczy niby chcą pomóc, a później kompletnie inaczej robią.

Leszek Rysak: Czy Stanisław Mikołajczyk opowiadał o swoich kontaktach ze Stalinem i o wszystkim tym, co było związane ze zbrodnią katyńską, czyli z morderstwami dokonаныmi przez sowietów na polskich oficerach i w ogóle obywatelach polskich na wschodzie?

Danuta Mikołajczyk: On mówił o tym i wiedział o tym, był przekonany, kto to zrobił. Tylko pan, nie wiem, czy pan się mnie pyta, czy on z nami akurat z mężem rozmawiał, tylko ogólnie właśnie każdy raz jak byli właśnie goście, zwykle byli prywatni, ale to byli też na ogół ludzie, którzy współpracowali z rządem tym londyńskim. I temat zawsze był taki i mówili o tym, i rozmawiali, ale nie tak, że specjalnie z nami, ale my to wszystko po prostu słyszeliśmy przy innych ludziach, którzy na przykład pracowali, byli, zdaje się, zawsze mówiono, że byli skoczkami, zdaje się, to paru takich poznałam, którzy byli później u nas, ich puszczano w ciągu wojny do Polski, później załatwiali sprawy te polityczne, żeby im pomóc w jakikolwiek sposób, a później dowiedzieć się, co rzeczywiście się dzieje, jak na przykład ci ludzie uciekali z powrotem, bo z powrotem musieli uciec. No jeden, pamiętam, ten taki najbliższy, nawet później jak już teść zmarł, to zawsze byliśmy w bardzo dobrej przyjaźni, no to na ogół ci ludzie, ryzyko było wielkie, że złapią i złapali ze dwóch, taki Czesław Raczkowski na przykład, ale nie tylko to, każdy raz jak z tym spadochronem spuszcza ich tam nad Polską, to zawsze było widać taki okropny wstrząs, lądując, że każdy z nich miał poharatany ten kręgosłup, każdy z nich miał parę operacji i tak że cierpieli na takie, tylko dlatego, że byli tacy odważni i robili tę pracę, którą uważali za bardzo ważną w ciągu wojny.

Leszek Rysak: Czy teść wspominał generała Sikorskiego?

Danuta Mikołajczyk: Tak, zawsze było to, że jak to mogło się stać i dlaczego, i tak dalej, ale nie dużo więcej.

Leszek Rysak: To znaczy, czy tutaj mowa o śmierci generała, czy o wydarzeniach, czy o tym jak żołnierz?

Danuta Mikołajczyk: Nie, tylko raczej o śmierci.

Leszek Rysak: O śmierci, tak?

Danuta Mikołajczyk: Tak. Tak że jaka to tragedia była i naturalnie, że prawdopodobnie, to znaczy w jego myśli wiadomo było, że zobaczymy, czy miał rację, że to Rosjanie załatwili, że to się stało przez ich rękę, ale dużo więcej nie, nie, osobiście nie rozmawialiśmy na ten temat.

Leszek Rysak: Jeśli chodzi o uczestnictwo w życiu Polonii, bo Stanisław Mikołajczyk był bardzo ważną osobą dla środowisk polskich. Domyślam się, że ten bal, o którym pani wspominała w maju, to był być może bal trzeciomajowy, bo to jedno z takich wydarzeń.

Danuta Mikołajczyk: Tak, w maju.

Leszek Rysak: Natomiast jak to wyglądało, w jaki sposób uczestniczył w życiu Polonii?

Danuta Mikołajczyk: On na ogół, w Ameryce i w paru krajach, nie wiem, których dokładnie, wiem, w Belgii, bo poznałam tego pana, który był tym naczelnym PSL-u. Były te grupy stworzone i bardzo dużo było takich grup w Stanach, więc może nie tak w sposób urządzania czy tam uczestniczenia w balach, ale dożynki, jakiegokolwiek inne takie raczej, no, nie wiem, gospodarskie, trochę tego, cokolwiek się działo, to zawsze był zapraszany. Ja osobiście jeździłam z nim do Chicago ze dwa razy samochodem na takie spotkania. Raz na dożynki, raz na inne tam, co się działo. W Chicago zawsze coś się dzieje, w Nowym Jorku i tak dalej. I on prawie chyba gdziekolwiek był zaproszony, to uważał, że to dobra okazja, żeby tam być, żeby z tymi ludźmi się zobaczyć, że oni naprawdę chcą w jakikolwiek sposób jako grupa, no, myślą o Polsce i chcą pomóc w jakikolwiek sposób, i on zawsze jeździł, i był z tymi ludźmi. No i dzięki temu ja poznałam jego syna, bo mój tatuś też należał do takiej grupy w Salem, Massachusetts. I właśnie, powiedzieć prawdę, ja mało co o tym wszystkim wiedziałam, o tej grupie, wiedziałam, że tatuś należy do PSL-u, ale to się kończyło na tym, a później to wszystko zostało dużo ważniejsze.

Leszek Rysak: Natomiast to jest tak, że w środowiskach polonijnych były bardzo różne spojrzenia na przeszłość i przyszłość Polski. Również bardzo różne oceny i generała Sikorskiego, i Stanisława Mikołajczyka. Czy spotkała się pani z jakimiś krytycznymi głosami? Jak wyglądały reakcje Stanisława Mikołajczyka na tego typu krytyczne głosy wśród Polonii i nie tylko wśród Polonii?

Danuta Mikołajczyk: Ja natychmiast widziałam i odczułam, że były po prostu dwie grupy. I byli ci, którzy byli kompletnie duża grupa, przynajmniej w Waszyngtonie, no, chyba w Londynie tak samo. Ludzie, którzy w ogóle nie mieli

dużo dobrego do powiedzenia o polityce Mikołajczyka. I właściwie widzieliśmy tych ludzi w niedzielę i wszyscy się zachowywali całkiem porządnie. To znaczy nie to, że nie rozmawiali z sobą, każdy się przywitał, tam trochę porozmawiali, ale tak raczej bardzo ogólnie. I my nie spotykaliśmy się z tą grupą ludzi osobiście, to znaczy, że oni do nas, przechodzimy do nich. Taka była naprawdę linia bardzo tego odcięta. On też właściwie nie bardzo lubił taki bardzo, powiedzmy taki bal jakiś. I żeby ktoś go zapraszał, żeby on był tam jakimś tam głównym czymś na takim balu. On był bardzo prywatną osobą. On lubił zawsze być na uboczu, on specjalnie głośno, nie mówiąc w głosie, ale w głosie też. On był bardzo spokojnie mówić i zawsze tak jakoś z jedną osobą, drugą osobą, gdziekolwiek porozmawiał. Zawsze lubił naprawdę nie natychmiast odpowiadać, tylko gdzieś tak pomyśleć chwilkę i tego, ale wszystko było bardzo spokojnie. I raczej on bardzo mało chodził na takie towarzyskie bale czy tego, bo bardzo dużo tego było przez parę dobrych lat. I ja z mężem chodziłam, bo ja strasznie lubiłam tańczyć, a mąż, jak się dowiedział zaraz po zaręczynach, że ja bardzo lubię tańczyć, więc może on dosyć dobrze nie tańczy, wrócił do domu, nic nie mówił i wziął parę lekcji tańca. Więc chodziliśmy na wszystkie tańce. Ale jego ojciec mało kiedy z nami był. On po prostu nie lubił takich spotkań.

Leszek Rysak: Może na chwilę przeskoczmy, dobrze? Bo to jest tak, że pani nam się przedstawiła. Cały czas mówimy o tatusiu, który był w PSL-u i dzięki temu nastąpiło spotkanie z przyszłym mężem. Ale nie wiemy, jak nazywał się tatuś i czym się zajmował.

Danuta Mikołajczyk: Mój tatuś Stanisław Sierkowski, mamusia Stanisława. W Polsce był kowalem. W Stanach miał różne prace. My najpierw przyjechaliśmy okrętem do Bostonu i tam wyszła taka sytuacja, że nasz sponsor, który był ze stanu West Virginia, spodziewał się nas natychmiast, nasz przyjazd, ale trwało prawie rok. I on kogoś innego zatrudnił na gospodarstwie swoim i jak przyjechaliśmy, to nie było gdzie po prostu jechać. To wszystko było załatwione przez katolicką organizację, więc oni natychmiast zwykle szukali pracy i gdzieś zamieszkania. Ale znalazła się taka pani, Amerykanka polskiego pochodzenia i ona zwykle jak czytała w gazecie, że taki okręt przyjeżdża, to zwykle szła tam i zawiadomiła tych, z którymi mogła to załatwić i brała ze dwie, trzy osoby do siebie do domu. Oni byli bardzo, bardzo bogaci. Mieli wielką kamienicę w Bostonie i jeszcze większe mieszkanie na wsi niedaleko. I tam już była para, małżeństwo, Polacy, pani sama, kobieta, która była sama też Polka i ona jeszcze nas wzięła. Tak że byliśmy tam u niej, bo tam było nie tylko dom wielki, ale ogrody i w ogóle dużo było pracy. Więc i mamusia była zatrudniona i tatuś. Ja tam już zaczęłam chodzić do szkoły i brat. I oni mieli, ten dom był taki duży, że był balowy pokój, więc naprawdę dużo ludzi zawsze przychodziło, było bardzo dużo pracy. Ale tam byliśmy tylko siedem miesięcy i były takie kłopoty, że jednego rana ta pani przyszła do kuchni i mamusia robiła śniadanie dla nas i użyła tylko jajka do jajecznicy. A ona weszła i mówi: „Co? Przecież to za dużo kosztuje. To trzeba dodać mąki do tego i wody, i dopiero zrobić z dwóch jajek, a nie z sześć jajek”. A tatuś mówi: „Ja nie przyjechałam do Stanów, żeby dzieciom dawać mąkę i jedno jajko”. No i od tego się zaczęło. Tak że stamtąd zaczęliśmy jeździć z tatusiem dosyć duży kawałek, daleko właściwie, nie wiem, może 10 kilometrów nawet, w niedzielę do następnego miasteczka, gdzie było dużo Polaków i tam tatuś znalazł pracę w piekarni. Nigdy nie piekł, ale to był też Polak, pan urodzony w Stanach. Mówi: „To nic nie zaszkodzi, ja nauczę pana”. No i było fantastycznie, bo pracując tam, ten piekarz, to była jego piekarnia, powiedział tatusiowi: „Bierz, ile chcesz, mąki, cukru, jajek i tego, a i wszystko to, co tutaj pieczemy”. Więc naraz było naprawdę fantastycznie, a jeszcze do tego było ciekawe, on miał taką wielką butelkę, pełną, napełniona centami tylko, wątpię czy tam były większe pieniądze, ale bardzo małą ta butla była i mały taki otwór, i powiedział, że każdy

raz, jak ja z bratem i siostrą przychodziłam, że wolno nam było tam wziąć, ile możemy. No, ale się świeciło dużo, ale później trzeba było dużo, jakby leciało, ale to było dużo zabawy. Potem tatuś właściwie najdłużej pracował w takim miejscu, gdzie wyrabiali skóry, od samego początku do tego. To była bardzo ciężka praca, ale mi się zdaje, że może raczej bardzo niebezpieczna, bo tam było dużo tych chemicznych, takich rozpuszczalnych, takie jakby baseny i tego, i to musiało się moczyć, wyciągać, tego i tatuś niestety zmarł bardzo wcześnie, miał 72 lata, raka miał i zawsze tak jakoś podejrzewałyśmy z mamą, że prawdopodobnie to nie pomogło, tylko raczej zaszkodziło jemu.

Leszek Rysak: A czym zajmowała się mama?

Danuta Mikołajczyk: Mamusia też pracowała w takiej fabryce, gdzie robili prześcieradła, obrusy, właśnie w takim miejscu pracowała.

Leszek Rysak: Skoro mówimy już o zawodach, to czym pani się zajmowała? Bo słyszeliśmy, że wychodziła rano do pracy, wracała późno, ale co czyniła?

Danuta Mikołajczyk: Pracowałam na Uniwersytecie, to była Szkoła Medycyny i Stomatologii, pracowałam tam przez 38 lat w tym samym miejscu i byłam, mój tytuł był, nie wiem, czy to znaczy to samo w Polsce, administratorką działu anatomii. I po prostu byłam odpowiedzialna za cały budżet, pieniądze, zatrudnieniem robotników, nie profesorów, to już do mnie nie należało, ale właśnie tym się zajmowałam i bardzo lubiłam to. Zawsze jest przyjemnie pracować, czy być w ogóle, mieć na około młodych ludzi, studenci, oni musieli brać anatomię w pierwszym roku, więc ci najmłodszy przychodzili i tego, tak że było bardzo przyjemnie. Zawsze lubiłam tę pracę i dlatego chyba tak długo pracowałam.

Leszek Rysak: A w którym roku pani wraz z rodzicami przybyła do Ameryki?

Danuta Mikołajczyk: W 1949 roku.

Leszek Rysak: Skąd Państwo przyjechali?

Danuta Mikołajczyk: My mieszkaliśmy w małej wsi na Wołyniu, to gdzieś było, jeszcze kawałek do Krzemieńca, ale Krzemieniec był chyba taki znany punkt. I właśnie to już było bardzo blisko Rosjan czy raczej Ukraińców. I w naszej wsi było parę Ukraińców, ale byli większość Polacy. I tatusiowie, sąsiad, który był Ukrainiec akurat, powiedział tego samego dnia, że dzisiaj wieczorem uciekajcie, bo dzisiaj będzie spalona nasza wioska. I to było tak nagle, późno po południu chyba, że po prostu rodzice nie wiedzieli w którą stronę, gdzie uciekać, co robić. I doszło do tego, że w każdym razie są tu dobrzy ludzie. A ten Ukrainiec był tak zżyty z rodzicami, że na końcu zdecydował, że najlepiej będzie jak on weźmie mnie, brata. Ja miałam tak mniej więcej pięć lat, brat trzy. I jeszcze babcia była moja z nami akurat, mamy matka, że babcia weźmie i nas dwoje do swego domu. I że to będzie jego rodzina, a rodzice muszą gdzieś się schować w stodole, czy tego, że on zaryzykuje. I tak się stało, i oni rzeczywiście przyszli, szukali tego kowala, jego sąsiada. I sprawdzili, pytali się jego, o każdą osobę, o każde dziecko, kto to jest i tak dalej. Nikt z nas nawet, tatuś tam dawał radę po ukraińsku, ale mamusia nie mówiła, a my to w ogóle dzieci. Więc babcia musiała upewnić się,

żebyśmy ani słówka nie powiedzieli w tym czasie i tak dalej. No i wyszli, nie znaleźli rodziców w tej stodole i odeszli. Bardzo szybko ten sąsiad powiedział rodzicom, że muszą dalej uciekać, bo oni wrócą, aż znajdą. Więc rodzice nie mieli żadnego innego rozwiązania. Uciekli sami przez las, w dalszy, na jakąś wioskę do kogoś, kogoś tam znali. No i na tym się skończyło, że nie wiedzieli, czy my żyjemy, czy nie. Nie pamiętam, dwa, trzy dni potem, dlatego że tatuś był kowalem i to jedynym na parę wiosek, tak że wszyscy go znali. Ktoś tam się zgodził, że pojedzie z czymś, co trzeba zreperować, kowal musiałby zreperować i wozem dowie się, czy my żyjemy. I jeżeli tak, żebyśmy spotkali gdzieś tego pana i że on nas dowiezie właśnie, do rodziców i tak dokładnie się stało. Tak że z babcią żeśmy przeszli przez taki duży las, pamiętam, na drugą stronę, on tam nas spotkał i tego. I właśnie uciekliśmy, inni dali wóz, i konia, żebyśmy mogli dojechać do Krzemieńca. Jak dotarliśmy do miasta, to się okazało, że już tam byli Niemcy, ładowali wszystkich Polaków, bo my nie mieliśmy gdzie mieszkać, byliśmy na ulicy, to musiało być jakieś tam miesiące ciepłe, byliśmy na ulicy. I wszystkich po prostu, ktokolwiek przychodził, tego, to wszystkich ładowali. Mówili rodzice, że niby była taka pogłoska, że to będą wywozić tych wszystkich ludzi na zachód, na zachodnią część Polski, żebyśmy unikl[ne] i jakiegokolwiek szkody od Rosjan czy Ukraińców. Naturalnie ten pociąg nie stanął, aż dojechaliśmy do Niemiec. I tam w różnych tych miejscach, na różnych gospodarstwach, czy raczej na stacjach blisko jakichś gospodarstw, stawał pociąg i po prostu kazali ileś tam ludziom wyjść. I wylądowaliśmy na takim gospodarstwie właśnie w 1943 roku i byliśmy tam do końca wojny. I tam już było trzy młode panienki, Polki, które były zabrane tak z ulicy. Był ojciec z synem, Polacy, była rodzina Rosjan i było, bo ja wiem, z siedem- osiem, ileś tam młodych Francuzów, też byli przywiezieni w ten sposób do pracy na tym gospodarstwie. Tak że byliśmy tam do końca. Dziękowaliśmy Bogu, że jesteśmy tam, a nie w jakimś koncentracyjnym obozie. I zaraz po wojnie jakaś wiadomość przyszła, że przyjedzie jakiś wóz czy coś i wszystkich nas zabierze do takiego obozu tymczasowego. I tam rzeczywiście byli ludzie z różnych krajów. W tym obozie natychmiast Polacy, znalazł się jakoś ksiądz, nauczyciele i tak dalej. I już było przyjemnie, bo już byliśmy między Polakami. I stamtąd właśnie zaczęli ludzie się wpisywać na listy, gdzie chcieliby jechać, czy wracać do kraju, czy tego.